Ner 27. Kraków, 8go Lipca. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Od Redaktora.

Powszechnie to jest przyjętem w świecie, że za pisma peryodyczne z góry opłaca się należytość. U nas dla braku dostatecznej komunikacyi bywa jednakże, że najgorliwsi abonenci aż w połowie, a nawet przy końcu pierwszego lub w połowie drugiego miesiąca nowego kwartału nadsyłają należytość. Taka praktyka zmusza redakcyą do rozsyłania numerów pisma i tym, którzy z góry nie zapłacili należytości, a to aby i abonentom nie dokuczać, którzy przeszkody w odsyłaniu pieniędzy mają, i sobie nie robić przykrości odstręczaniem od pisma życzliwych temuż.

Ogłaszała już redakcya, aby Ci, co na przyszłość abonować na jej tygodnik nie myślą, pierwszy numer kwartału nienaruszony odsyłać chcieli. Uczynili to niektórzy, i tym więcej naszego pisma nienarzucaliśmy*). Innym, posyłaliśmy dalszy ciąg pisma dla tego, że wypadało nam sądzić, iż go mieć chcą, i że w dogodnej porze doszlą nam zaległości.

Jednakże podziśdzień niemało pozostało niezaspokojonych zaległości za kwartał od 1go kwietnia do ostatniego czerwca 1861. Redakcya, mając wydatki na druk, papier, stęple, marki, expedycyą, musząc honorować większą część artykułów, najusilniej prosi nietylko o spieszne nadesłanie jej wymienionych zaległości, ale i o to, aby dbali o wzrost literatury peryodycznej Rodacy, i mnożenia się zaległości i na przyszłość niedopuszczali. Kto w porę daje, dwakroć daje — prawdziwe to przysłowie — a należy je powtarzać z przyciskiem, gdy się ściąga do stósunków z naszemi redakcyami, które nie siedzą na kapitałach, lecz mają pełno kłopotów i zgryzot.

O NAJPIERWSZEM RELIGIJNEM PROWADZENIU
w rodzicielskim domu.

Wiele, bardzo wiele na tem zależy, ażeby pierwsze początki religijnych pojęć, dziecku zdrowo i rozumnie były wpajane, ażeby unikano przytem zgubnego mechanizmu, również jak i zgubnego rozwodniania przedmiotu.

Przedewszystkiem uczą dziecię *pacierza*. Zanim atoli wpajać zaczynają pamięci jego te dlań mistyczne, niezrozumiałe jeszcze słowa, potrzeba jest nauczyć je pierwiej o Bogu, o składaniu mu czci i uwielbienia, a przeto o modlitwie, o potrzebie modlitwy i jej dobroczynnych skutkach. Nauka ta niemoże być żadną miarą głęboka, dokładna, ale na pierwszych powinna ograniczyć się zarysach.

W duchu nauki Jezusa Chrystusa, powinno dziecię poznawać Boga jako *Ojca*, aby oraz nauczyło się go czcić, słuchać, a nawet obawiać, a przedewszystkiem kochać, jako Ojca. Łatwiej jest dziecku umiłować Boga jako Ojca, aniżeli jako wszechmogącego Stworzyciela. Bo to iż Bóg jest ojcem, przemawia więcej do serca, do czucia dziecka; iż jest wszechmocnym, że jest Stworzycielem, to już tylko do rozumu dziecka przemówi. Powtóre, póki dziecko nie zdoła jeszcze rozpatrywać się w stworzeniu, póty ani zrozumie nawet, że to jest Stwórca. Ale co ojciec, jak ojca kochać, jak obawiać się by go nie obrazić, to i najmniejsze dziecię poczuje i pojmować będzie, przy pierwszem rozwijaniu się sił rozumu jego.

* *
*

Jak tylko dziecku się powie, że prócz ojca na ziemi, ma oraz ojca w niebie, który jest ojcem i rodziców jego, i wszystkich ludzi na całym świecie, potrzeba natychmiast wpajać dziecku miłość, cześć i uwielbienie, wdzięczność i posłuszeństwo ku Bogu. Boga niemożemy widzieć oczyma ciała naszego, bo Bóg jest duch, ale Bóg widzi nas i słyszy, patrzy na każdy krok nasz.

*) Byli i tacy, co dopiero 4ty numer nowego kwartału podsyłali, o poprzedzających zapomniawszy, porozrywali więc komplety

A ponieważ nas kocha, chce przeto i pozwala, abyśmy z nim rozmawiali, prośby nasze mu zanosili, wdzięczność naszą mu okazywali, przez mówienie doń pacierza, czyli przez modlitwę.

* * *

Po takiem dopiero przysposobieniu trzeba rozpoczynać z dzieckiem odmawianie modlitwy. A najprzód trzeba mu powiedzieć, że P. Bóg sam mówił do ludzi, nauczając ich jak się mają modlić; że tę modlitwę od niego nauczoną, wszyscy powszechnie mówią; że więc i ono tej modlitwy, jako *Słowa Bożego* nauczyć się powinno, i odtąd z mamą tę modlitwę codziennie odmawiać będzie. Od tego dnia codzienne odmówienie modlitwy Pańskiej z dzieckiem, powinno być jednem z najważniejszych obowiązków matki.

* * *

Odmawianie modlitwy powinno być zawsze poważne i uroczyste. Nigdy w łóżeczku, chyba że dziecię chore, ale zawsze klęczący, a co najmniej stojący, ze złożonemi rączkami, i z oczami wzniesionemi ku obrazowi, przedstawiającemu Pana Jezusa lub Matkę Najświętszą. Każde słowo modlitwy powinno być oddzielnie, wyraźnie i dokładnie wymówione. Żadna w tem przerwa, żadne rostargnienie niepowinno mieć miejsca. Tym sposobem modlitwa będzie krótka, ale i treściwa. Matka też o to starać się powinna, aby też była i serdeczna.

* * *

Za to atoli niekazać dziecięciu maleńkiemu modlitwę po kilka razy powtarzać, lub inne jeszcze rozmaite odmawiać modlitwy. W ogóle unikać wszystkiego, coby dziecię nudzić, lub zniechęcać mogło, i nigdy niedozwalać by dziecię z roztargnieniem, i jakoby od niechcenia pacierz mówiło, aby tylko obowiązkowi temu mechanicznie uczyniło zadosyć. Przez to nie żądać od dziecka, gdy jest rozespane, aby półsennie modlitwę wysłowiało, chyba iżby do wyraźnie wypowiedzianego życzenia dziecka w tem się zastósować.

* * *

Dziecię powinno się przyzwyczajać do tego, aby Bogu służyło nietylko modlitwą, ale oraz wypełnianiem przykazań Bożych, czyli życiem pobożnem. Jeżeli ojciec lub matka zakazują co dziecku jako złe, zawsze dodać powinni, że Bóg tego niechce, że to Go obraża. Przed modlitwą powinna matka odbyć z dzieckiem rodzaj roztrząśnienia sumienia. N. p. Józio był niegrzeczny, nieprawdę powiedział, Boga obraził, jakżeż teraz może się modlić do Boga? Jeżeli Józiu obiecujesz że się poprawisz, to ja przeproszę Boga za grzech twój. A gdy Józio ze skruchą obiecuje mamie że się będzie chronił kłamstwa, mama uklęka z Józiem, i mówi: „Boże, ojcze niebieski, przebacz Józiowi że cię obraził, oto on obiecuje poprawę.“ I potem dopiero, niech Józio pacierz mówi. Albo Józio uderzył Helenkę, i był złośny; gdy przychodzi do pacierza, matka z powagą się pyta: Przeprosiłeś Helenkę? pierwej ją przeproś, a dopiero możesz się odważyć modlić się do Boga.

Tym sposobem modlitwa połączona z czujnością sumienia, stanie się istotną podporą cnoty, a dziecię pojmować pocznie, iż składanie czci Bogu, nierozłączne jest od moralnego postępowania.

X. W. Serwatowski.

MARYA LESZCZYŃSKA,

Obrazek historyczny

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zwycięzki Karol w pierwszym pochodzie zniszczył armią saską, przez co ta prawie zupełnie Inflanty oczyścić musiała. Opuszczony od wszystkich August, posyła wcale oryginalnego emisaryusza do nieugiętego choć młodziutkiego bohatera, to jest opuszczoną dawną kochankę hr. Aurorę Königsmark. List dany jej do wręczenia Karolowi, uprasza o pokój, motywując: „że naprężenie stosunków między nim (Augustem) a Karolem jest skutkiem podżegań ludzi mających prywatę na celu, lecz że teraz spowodowany radą obopólnych krewnych, a głównie postępowaniem *niewiernych poddanych*, pragnie szczerze zgody.“ Zapewne temi niewiernemi poddanemi byli w mniemaniu Augusta Polacy, których jednak w tym razie dla tego że niechcieli targać i tak znękanych już sił dla pysznych widoków Augusta, i że żądali innych gwałtownie potrzebniejszych reform wewnętrznych, tak nazwać nie był powinien.

Zręczna i piękna hrabina pomimo przedsiębranych trudów i niewygód w pośród najostrzejszej zimy, nie mogła żadną miarą znaleść przystępu do katońskiego króla, i mogła się tylko tem poszczyścić: że była jedyną potęgą, której w oczy waleczny król szwedzki zajrzeć nie śmiał. Dla Augusta wyniknęło jednak z tego to jeszcze złe, że papiery odebrane hr. Königsmark i póżniej jeszcze wysłanemu ajentowi, posłał Karol prymasowi Radziejowskiemu, który z nich użytek na szkodę króla przed krajem uczynić umiał, arcy nieszczerze sobie postępując, bo udając wierność Augustowi wtedy, gdy już był w porozumieniu z królem szwedzkim. Dziwny to był zaprawdę naówczas stan oblężonego kraju: z jednej strony niezgody na Litwie potężnych familij, ogólne wzburzenie przeciw konsystencyi dokuczliwej wojska saskiego i brak jednego poglądu i radzenia sobie w rozpoczętej wojnie, — a z drugiej sybaryckie zbytki i bachanalskie uczty zgnębionego niby króla. Wyglądało to rzeczywiście jak wielki teatralny dramat, gdzie obok sceny najokropniejszej rozpaczy i nędzy, druga w jaskrawym kontraście szalone wybuchy lekkomyślnego wesela przedstawia, podając przez to najwybitniej piętno ironii życia ludzkiego.

Tymczasem Karol ciągnie z Grodna głównej swojej kwatery, w głąb Polski. Wydaje manifest w którym oświadcza, że nietylko nie jest w wojnie z narodem polskim, ale nawet jest jego sprzymierzeńcem, pod warunkiem detronizowania Augusta, który przecie bez woli rzeczypospolitej wojnę mu wypowiedział, i pod warunkiem wybrania innego króla. Poczem głuchy na wszelkie przełożenia, rusza ku Warszawie, gdzie najlepiej przyjęty, a zkąd August uciekać musiał. August schroniwszy się do Krakowa ściąga resztki swego wojska saskiego, zaciąga na prędce wojsko koronne i postanawia wydać w 30,000 bitwę Karolowi mającemu tylko 18,000 pod Kliszowem nad Nidą. 19go lipca 1702 roku przyszło do stoczenia walki, w której August na głowę pobity cofa się do Sandomierza, ogłaszając w Małopolsce nową przeciw Karolowi konfederacyę. Karol zajmuje po nim Kraków niszcząc dobra tych co wiernemi chcieli pozostać Augustowi, zdobywa miasta jedne po drugich wyciskając wielkie opłaty i wpływem swoim

potężnym chcąc koniecznie zwołać sejm w Warszawie, mający detronizować Augusta.

Niepomogły temu ostatniemu ani wdania się mocarstw europejskich, bo Karol nieugięcie obstawał przy jego abdykacyi, ani jego silne zabiegi czynione we wszystkich województwach dla zjednania tychże jego sprawie, ani dyplomatyczne subtelne intrygi; król szwedzki ufający więcej swemu mieczowi aniżeli śliskim słowom gabinetowym ściga go bezprzestannie, a dla uniknięcia podejrzenia że dla siebie drogę do tronu polskiego toruje, podaje na kandydata Jakóba Sobieskiego. Dowiedziawszy się August o zamiarze Karola, wysyła do Szląska (gdzie naówczas bawili Jakób i Konstanty Sobiescy), podobno z porady Patkula swych drabantów, którzy wbrew wszelkiemu prawu narodów, tychże do zamku Pleissenburg pod Lipskiem uprowadzają i jako jeńców politycznych trzymają. Trzeci zaś Sobieski Aleksander który się schronił pod opiekę Karola XII, niechcąc krzywdzić starszego brata, odmawia ofiarowanej mu korony. Wtedy chwilowo był Karol w kłopocie kogo wybrać, zwłaszcza gdy prymas Radziejowski uroczyście Augusta detronizował, (oskarżając go nawet przed papieżem za porwanie Sobieskich), i nową elekcyą naznaczył. Zrażony król szwedzki temi przeciwnościami, innego zaczął szukać kandydata między Polakami; wtedy to kardynał wyż wspomniany postępek Augusta chcąc podać Karolowi w najwyższą ohydę, wysyła Leszczyńskiego wojewodę pozn. imieniem konfederacyi warszawskiej, aby o tem porwaniu królowi doniósł. Jużto postępowanie kardynała prymasa było do najwyższego stopnia obłudne i przeciw Augustowi chytre, bo on to potrafił posłów i senatorów na ową konfederacyą warszawską zwabić, gdzie pod pozorem przywrócenia pokoju tam *ab extra quam ab intra* (na wewnątrz i zewnątrz), udało mu się detronizować Augusta, i *pro inhabili* (za niezdatnego) polską koroną nosić, deklarować *). Stanisław przypuszczony do posłuchania poznał po spartańsko ubranym królu, że nie musi lubić przepychu, a więc i czczych pochlebstw, dla tego przedmiot swego poselstwa przedstawił prosto, z umiarkowaniem, gorąco wystawiając nieszczęścia swojej ojczyzny. Ujął też na wstępie zaraz młodego króla, który widząc do tego licznych jeszcze przyjaciół Stanisława, gotowych go obwołać królem, natychmiast życzenie swoje w tym względzie wyraził. Poselstwo więc to było jedną z głównych okoliczności wzniesienia się Leszczyńskiego, bo wkrótce obrany królem w Warszawie d. 12go lipca 1705, mimo protestacyi papieża Klemensa XI, i w nieprzytomności prymasa, który niewidząc skłonnego do swoich planów Karola, a niekontent będąc z wyboru Leszczyńskiego, znów w szwedzkiej wahał się partyi. Nie wielu jednak było przy tej elekcyi posłów i nie wielu senatorów, bo tylko 9ciu.

Nim jednak dalszy ciąg wypadków skreślimy, chcemy podać krótką wiadomość o familii Leszczyńskiego i o nim samym.

Dom Leszczyńskich był jednym z domów najstarożytniejszych i najpotężniejszych w Polsce. Pochodzi on z starodawnej familii czeskiej Perstejnów, biorącej swój początek od księcia czeskiego Wacława, którego siostra sławna Dombrówka, Perstejnów krewniaczką była. Imię zaś Leszczyńskich pochodzi od m. Leszna w wojew. poznańskiem, które to miasto Perstejnowie przybywszy z Dombrówką do Polski, około r. 960 mieli wybudować **). Koligacyj domu tego z najpotężniejszemi cesarskiemi i królewskiemi domami nie będziemy tu sprawdzać, bo naprzód trzebaby je od bardzo dalekiej linii wywodzić, a potem zakrawałoby to na niepotrzebny panegiryk; toż pokrewieństwa z domami polskiemi jako: Radziwillów, Opalińskich itd. Tytuł hrabi był w domu Leszczyńskich dziedziczny, a tytuł księcia rzymskiego dostał się dziadowi Stanisława przez cesarza rzymskiego Frydryka IIIgo, z dodatkiem herbu lwa, goły miecz w szponach trzymającego. Ojciec Stanisława, Rafał z Leszna Leszczyński, przechodził wszystkie najwyższe honory, będąc generałem wielkopolskim, wojewodą poznańskim, kaliskim, łęczyckim, a głównie przez poselstwo przy zawarciu traktatów karłowickich na sławę sobie zarobiwszy. W kraju zaś zasłużył sobie na sławę nieszczęsnej pamięci przez silną opozycyę Janowi Sobieskiemu, bo gdy tenże podczas sejmu mając obok siebie królewicza Jakóba, w przekonywającej przemowie już zdania senatorów za obraniem syna następcą tronu przechylał, Rafał Leszczyński stanowczo się oparł, wyrzekłszy pierwszy te pamiętne słowa: *Malo libertatem periculosam, quam quietum servitium*, (przenoszę wolność niebezpieczną nad spokojną niewolę). Niestety! rządna konstytucyjno-dziedziczna monarchia wydawała mu się jeszcze naówczas strasznem zagrabieniem wolności elekcyj i wolności osobistej.

Stanisław bardzo młodo już poczynał sprawować obywatelskie urzędy, a sposobności kształcenia umysłu miał wiele, będąc wysłany za granicę, do Włoch, Paryża gdzie wszędzie jako potomek jednej z najznakomitszych rodzin, uprzejmie był przyjmowany. Wróciwszy do ojczyzny został starostą odolanowskim, i czynił kondolencyą owdowiałej królowej, przyczem dał się poznać z pięknej i zręcznej wymowy.

Idąc za przykładem ojca przystał do elekcyi Augusta II, i w tym czasie r. 1698 ożenił się z Katarzyną Opalińską, która do jego ojczystych wielkich dostatków niezmierny posag (podobno 60 miast i 150 wsi) wniosła. W r. 1703 urodziła im się druga córka Marya; pierwsza wkrótce po urodzeniu umarła. Później został wojewodą pozn.

Po wybuchniętej wojnie między Karolem XII a Augustem II, gdy ten pierwszy nieugięcie obstawał przy abdykacyi Augusta a obraniu nowego króla; gdy naród polski żadnego sposobu niewidział wydobycia się z nawału klęsk wojennych, utworzyło się w Wielkopolsce trzecie stronnictwo, (jedno było za Karolem, drugie za Augustem), usiłujące jakimkolwiek środkiem kraj uspokoić. Do tego stronnictwa przyłączył się Stanisław, a gdy usłyszał o kandydacie Jakóbie Sobieskim, zbliżył się do partyi szwedzkiej.

Rzekliśmy już wyżej o porwaniu Sobieskich, o spodobaniu się Leszczyńskiego Karolowi, tu dodamy tylko że jednym z bodźców do szybkiego obioru Stanisława na króla, była niezawodnie oprócz przyjaźni dla niego Karola — ambicya, że tak prędko zdołał jednego króla z tronu zrzucić, a drugiego na nim osadzić. Sądząc dzisiaj przyjęcie to korony przez Stanisława, podczas gdy inny obrany wolą narodu, tegoż nieprzymuszoną wolą z tronu jeszcze nie był zrzucony, nie tyle byśmy ze względu legalności zarzucić mieli, bo zawsze był obrany przez reprezentantów narodu, chociaż nielicznych, lecz i August nie miał ich wielu, ani też zarzucamy jemu, że przyjął koronę z rąk najezdzcy, bo trzeba uwzględnić ówczesne pojęcia historyczne, — ale winimy go że ją przyjął nie czując w sobie dość wewnętrznej potęgi do utrzymania w przyszłości tak znękanego i nieuporządkowanego, żelaznej prawicy Batorego potrzebującego kraju, przezcoby był w przyszłość i wiele nieszczęść odwrócił. Wprawdzie Stanisław przyjął koronę w najszlachetniejszym zamiarze ratowania zgnębionej ojczyzny, a w poprzedniem jego postępowaniu nie można się

*) Historya życia Stan. Leszcz. 1744.
**) Hist. St. Leszcz. 1744.

nietylko nigdzie dopatrzyć jakowej ambicyj lub intryg w celu uzyskania tejże, lecz owszem szlachetną jawną otwartość, bo kiedy Karol posłał do niego ministra swego Horna z zapewnieniami korony, z zapałem oświadczył: „że wolne tylko zdania narodu mogą mnie wynieść na tron, a w cóż się obróci nasza wolność, jeżeli obcy król będzie rozdawał korony!?“ Pomimo tego ta miłość jego do nieszczęsnego kraju, która mu zapewne jedynym bodźcem do przyjęcia tronu była, wystarcza tylko aby swe siły poświęcał jako przemożny obywatel. Jako taki mógł przeważnie losy poprawić, jako król rozprzężonego kraju, był tylko jednym powodem więcej ogólnego rozprzężenia.

Karol chcąc dzieła swego dokonać, ruszył do Sandomierza w zamiarze zaskoczenia tam Augusta, lecz ten uprzedził go, idąc w szybkim pochodzie na Warszawę, a spodziewając się wziąść w niewolę Stanisława. Stanisław atoli zdołał się na czas uchronić i połączyć z Karolem, a tylko mała garstka Szwedów i senatorów Augustowi nieprzychylnych stała się jego łupem. Tak kilku z nich: Święcickiego bisk. pozn. i Załuskiego bisk. warm. do Rzymu odesłał, gdzie przez kilka lat w więzieniu przesiedzieli. Karol zaś wziął szturmem Lwów, nałożył nań wielkie kontrybucye pieniężne, i pozwalał popełniać niesłychane okrucieństwa na całej Rusi Czerwonej. Ztamtąd rusza Karol ku Warszawie szukając spotkania z Augustem, lecz ten cofa się ku granicom Szląskim.

Nie miejsce tu śledzić krok za krokiem postępy wojenne tych z sobą wojujących królów, dość powiedzieć że każdy krok Augusta czy Karola nacechowany był mimowolnem lub umyślnem okrucieństwem. Spokojny rolnik nie mógł uchować konia ani żadnego sprzętu, a jeżeli go chciał sam ofiarować, to niewiedział komu, bo partyzantów łupiących bez litości było pełno, i to partyzantów przechodzących raz do Augusta, drugi raz do Stanisława, jak np. Lubomirski, Szmigielski, Radziejowski i inni.

Województwa należące poprzednio czy do konfederacyi sandomierskiej, czy warszawskiej, raz wraz w miarę tryumfów silniejszej strony łączyły się z nią, potem znów odpadały, a cóż mówić o ambicyach pojedyńczych możnowładzców, które jeżeli zawiedzione stawały się znów źródłem nowych sił walczącym nieprzyjaciołom domowym i nowych niekończących się klęsk;—a cóż mówić o wojskach obcych obozujących jak w zdobytym kraju, liczbą już tak uciążliwych, skoro jak Otwinowski powiada, samej Moskwy i Kozaków przybyło na chleb polski 80,000. Niesłychane okrucieństwa popełniały te najemne hordy z jednej strony Moskwy, Kałmuków i Tatarów, z drugiej Szwedów, do czego także wojska kwarciane i milicye na służbie panów zostające nie źle pomagały.

Przechodzące ciągle raz saskie drugi raz szwedzkie wojska, raz z Litwy do Wielkopolski lub Małopolski, to znowu z Polski do Litwy i Wołynia, grały, jak dobrze powiada Otwinowski, ze sobą mienionego;—mieszkańcy jęczeli pod takim uciskiem, nie będąc pewni życia ani dobytku, i musząc zaniechać wszelkiej uprawy roli, przemysłu, słowem jakiegobądź środka wyżywienia.

Tym też sposobem w różnych spotkaniach pobity August, musi patrzeć na swobodnie odbytą koronacyę Stanisława w Warszawie d. 4go października 1705 r., małżonki jego Katarzyny Opalińskiej, przez Zielińskiego arcyb. lwowskiego uczynioną. A chcąc ten sam Otwinowski powiada, że Stanisław wszystkiemi prawami ojczystemi wzgardził, że przy tej koronacyi nie koronował go prymas (arcyb. gnieźnieński), choć był na szwedzkiej stronie, że koronowano króla Stanisława koroną nową, którą król szwedzki zrobić, a którą zaraz po odbytej koronacyi potłuc i z niej pieniądze zrobić kazał, że nareszcie nie wielka tam frekwencya była ludzi godnych na tym akcie, bo do owych podpisów ledwie że z jatek warszawskich nie przybierano osób, to my jednak w tych słowach widzimy raczej żółciowy rezon szlachecki wypływający trochę z słusznego oburzenia na nowego elekta, skoro dawny obrany wolą narodu tegoż wolą nie był zrzucony, i z zakrwawienia serca sprawionego niedolą kraju. Stanisława zaś nigdy jako dla osobistych celów działającego uzurpatora uważać nie możemy.

Król August pomimo tego, nabrawszy nowych sił z Saksonii i od ciągle sprzymierzonego cara, ruszył przeciw Szwedom, lecz spotkanie się ich pod Wschową (Fraustadt) d. 12go lutego 1706 było nader dla Sasów fatalne, a nadało stanowczo przeważną powagę Szwedom. Dawno już obawiał się August wtargnięcia Karola w rodzinną jego Saksonię, tem bardziej że nie wiele rachował na poddanych w Saxonii, nienawidzących go za odstępstwo od wiary, a z uwielbieniem patrzących na potomka Gustawa Adolfa, jako protektora protestantów w Niemczech. Dla tego dalekiemi z początku drogami począł się z Karolem układać o pokój, podając mu dość korzystne warunki, a mianowicie swój sojusz z nim przeciw Moskwie.

Lecz gdy Karol naprawdę Odrę przeszedł, stanąwszy obozem w małem miasteczku Altranstädt, przelękniony August jawnie daje poznać swoją dwulicowość i obojętność dla kraju, który sam zakłócił, poświęcając go w tej chwili, jedynie by uratować swój dziedziczny. Haniebne, wstydem okrywające, a nawet w dwuznacznym stósunku do cara sprzymierzeńca stawiające go warunki przekłada on nad wytrwałość i powinność, choćby tylko mężnego żołnierza walczącego *usque ad finem;* oczekując kuryera z wiadomością z Altranstädt, waha się on stoczyć batalią pod Kaliszem, do której go napróżno wodzowie, mianowicie Szmigielski namawiają; — wygrana batalja z pomocą Menżykowa jeszcze go więcéj w fałszywe plątą położenie, bo obawia się z jednej strony zemsty Karola, z drugiej cara; pomimo tego wkracza do Warszawy każąc śpiewać *Te Deum*, i wypierając się najzupełniej dopiero co zawartego traktatu. Warunki traktatu tego, którym Karol do najwyższego stopnia upokorzył i poniżył lekkiego Augusta, były najgłówniejsze: 1) August odstępuje korony polskiej na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, którego nietylko uzna za prawego króla, ale nawet po śmierci jego nie będzie się starał o tron polski, i da o tem wszystkiem znać całej Polsce i Saksonii; 2) zrzecze się przymierza z carem Piotrem; 3) odda w ręce Karola Patkula do Saksonii, gdzie (w *Saksonii tylko* jak zdradnie Karol potem objaśnił), nic osobie tegoż się nie stanie. Co się tyczy pierwszego punktu musiał August więcej jeszcze uczynić, bo własnoręcznie list winszujący Stanisławowi napisać następnéj treści:

Mości Panie i Bracie!

„Niesądziliśmy dotąd za rzecz potrzebną pisać do w. k. mości, jednakże stósując się do woli króla szwedzkiego, aby nierozumiano iż utrudzamy dopełnienie jego żądania, winszujemy wam niniejszem waszego wstąpienia na tron, i życzymy abyście znaleźli w swojej ojczyznie wierniejszych poddanych od tych, których w niej zostawiliśmy. Swiat cały nam to przyzna, że za wszystkie nasze dobrodziejstwa odpłacono niewdzięcznością, i że większa część poddanych przyłożyła się do naszego upadku. Życzymy wam, abyście nie byli wystawieni na podobne nieszczęście, boskiej was polecając opiece.

Drezno 8go Nbra 1707 r. *August* król.

Odpowiedź króla Stanisława:

Mości Panie i Bracie!

„List w. k. mości jest dla mnie nowym dowodem łaski króla szwedzkiego. Wdzięczen jestem za jego życzenia z powodu wstąpienia mego na tron; spodziewam się zaś że poddani moi nie będą mieli powodu uchybić mi wierności, albowiem będę się starał prawa królestwa zachować *).

Twardy to był kąsek do zgryzienia, lecz August na ten traktat się zgodził, pewny będąc że za osobistem widzeniem się swoim z Karolem, zwolnienia tych punktów dokaże; lecz nie potrafił sobie ani grzecznemi manierami, ani pochlebstwem zimnego Karola ująć, który mu nawet wręcz oświadczył, iżby z nim nie mówił o polityce, a zostawić to raczył konferencyom ministrów.

Trzeci punkt: wydania Patkula najwierniejszego jego poddanego, obraża mocno cara Piotra, a zarazem jest jedną z najbrzydszych kart życia Augusta. Chcemy tu pokrótce opowiedzieć zgon męczeński, wbrew wszelkim prawom narodów i ludzkości na Patkulu dokonany.

(C. d. n.)

Z DRAMATU HISTORYCZNEGO:

„ŚMIERĆ STANISŁAWA AUGUSTA“.

z Aktu Igo. Scena 3cia**).

KRÓL (dzwoni) PAŹ (wbiega).

PAŹ

O! najjaśniejszy Pan wesoły widzę!
Źle, źle, wszak wiecie, że ja się was wstydzę
Gdyście weseli mój królu i panie.
Gdy się skończyło wasze panowanie,
Wyście powinni ducha upokarzać
I w prochu kornie winniście się tarzać.
Ja sobie tylko wesołość kupiłem,
A łzy i smutek dla was zostawiłem.
Lecz cóż przyczyną waszego wesela?
Wszak mówiliście, że dla przyjaciela
Każde otwartem powinno być serce,
A nie dopiero króla w poniewierce.
Boć takim Panie ty jesteś; a o mnie,
Żem ci przyjaznym, głosi świat ogromnie.
A więc mi powiedz — powiedz co za radość
Oblicza twego okrasiła bladość?
Co się tu stało, kiedy mnie nie było,
Czy ci się panie królestwo wróciło?

KRÓL (w gniewie).

Szydzisz i zawsze tylko szydzisz ze mnie;
To jest nikczemnie, więcej jak nikczemnie!

PAŹ.

Wiem—lecz cóż z tego, wszak mię tu wezwałeś,
Chociaż to chwila, w której sam bywałeś;
Modląc się pono, jak wieść niesie głucha,
Do schodzącego k'tobie z niebios ducha.

KRÓL.

Przestań! nie takim chciałem widzieć ciebie,
Kiedym się uczuł w prawdziwej potrzebie
Wezwania cię tu do mojej komnaty.
Najprzód już czas by porzucić te szaty,
Co arlekinom przystoją nie tobie.
Widzisz w jak trasznej pan twój jest żałobie...
Że się nie może ni tem rozweselić,
Czem się chciał z tobą serdecznie podzielić.
Nadzieją świętą, co mu łzy wycisła,
Co mu nad jego biednym krajem błysła.

PAŹ.

Nadzieją? — znowu łudzisz się tą marą?!

KRÓL.

O, to nie mara, co natchnione wiarą.
Ojciec Antoni przywiózł z Polski wieści —
Pocieszające bardzo.

PAŹ.

On się pieści
Tobą jak kot ów, co myszkę pochwycił,
Bawiąc się łupem, którym się nasycił.

KRÓL.

Niewierny — temu nie wierzysz co jasne;
Jabym za niego oddał życie własne.
Gdy mówi, w każdem jego świętem słowie
Drży miłość taka, jaką aniołowie
Ludziom na ziemię od Boga przynoszą,
Gdy im zbawienie i koniec mąk głoszą.

PAŹ.

Ha! ha! ha! pięknie deklamujesz królu!
I cóż to niesieć pociechę w twym bólu?
Co? Niechże paź twój dowie się o chwale
Jaka cię czeka. Czy strojny wspaniale,
Stanę za tobą, gdy siędziesz na tronie,
I gdy ci brylant zabłyśnie w koronie?
Paź wiedzieć winien, ukrywać nieładnie,
Bo jak nie powiesz, to on sam odgadnie,
I skacząc z nowej radości twej czule,
Podrze na sobie śmiertelną koszulę,
Którą dziś przywdział, aby duch ubioru
Duchowi twego odpowiadał dworu.
No! powiedz królu! powiedz mi kochanie,
Kiedyż się zacznie twoje panowanie?

KRÓL.

Nie czas na żarty, dość tych żartów było,
Wierz, gdym rzekł, że nam słońce zaświeciło,
Iż tam poddani mej krzywdy pamiętni
Koło zbawienia pracują namiętni.
Że się i Polki modlą po kościołach,
A wszystkim gwiazdy wiary świecą w czołach.
Bo wszystkim Pan Bóg grzechy już przemazał,
I wybawienie przez ducha okazał.

---

*) Lettres historiques, mois Juin 1707.
**) Rzecz dzieje się w Petersburgu.

Paź.

Oj śmiać mi się chce, śmiać z twojej ślepoty.
Ty byś uwierzył w potęgę twej cnoty,
Gdyby cię ojciec Antoni przekonał,
Żebyś dla cnoty i dla kraju skonał.
Biedny! oj gdybym ja ciebie nie kochał,
Tobym nad losem twoim tak nie szlochał —
Ale cię kocham i dla tego płaczę,
I płakać będę póki nie obaczę
Że się spamiętał człowiek bez sumienia,
Że pojął karę swego przeznaczenia,
Że go jęk braci zmarłych na Sybirze,
Przekleństwa matek i sierot pacierze,
O pomstę niebios nad zdrajcą — zbudziły;
Że pojął, iż jest kamieniem mogiły,
Który stawiono na pamiątkę zbrodni,
Aby się obcy uczyli przechodni,
Jak wielce karze Pan narodu zdradę.
Lecz dziś, te oczy twe, oblicze blade,
I marmurowa nieczułość sumienia
Nic nie obudza w sercu prócz — wzgardzenia.
Dziś na cię patrząc poznaję odrazu,
Żeś jest podobny do śmierci wyrazu,
Który na twarzy narodu napisan,
Głosi: że naród ten był do krwi wyssan.
Dzisiaj się dziwię, że ty tu w niewoli,
Nie czujesz tego, co tam naród boli.
Że tu nie słyszysz jęku z ich więzienia,
Że robak hańby nie zgryzł ci sumienia!
Oj królu, królu — któż cię ze snu zbudzi,
Czy grom piekielny, czy przekleństwo ludzi?
Oj królu — wierz mi, kłamstwo tego księdza
W większą cię jeszcze przepaść piekieł wpędza.
Słowa te jego, któremi cię witał,
Bies mu po cichu, jak pokusa zgrzytał —
I tyś nie poznał obłudy w tym mężu,
I tyś nie poznał jadu w onym wężu,
Bo zdrada zdrady nie pozna od razu,
A tam jad płynie z każdego wyrazu.
Tyś zaślepiony — choć-eś tak przypłacił
Nędzę tej ziemi biednej, którąś stracił;
Jeszcześ na boku jej dolę postawił,
Jeszczebyś serce namiętnością bawił.

Król.

Gorycz twej mowy okropnie paląca,
Jest jako ogień potępienia — wrząca.
Nie lubię tego kiedy tak figlujesz,
Tą twoją mową serce moje trujesz.

Paź.

Trucizną można wyleczyć truciznę,
A tyś był jadem, co struł swą ojczyznę,
I ja ci mówię, ja jeden na ziemi —
Prawdę, słowami może zbyt gorzkiemi,
Aleć ją trzeba słyszeć tobie panie.
Boć to za późno, gdy tam dusza stanie,
Na strasznym sądzie kiedy stanie pana,
Dusza, tak strasznie grzechami zmazana,
Zapóźno wtedy usłyszeć swe grzechy,
Bo wtedy niema już żadnej pociechy. —
Dziś czas otrząsnąć się z tego uśpienia,
Dziś czas usłuchać wyrzutów sumienia. —
A wierz mi królu, wierz mi drogie dziecię,
Wyrzut sumienia, to całe twe życie. (wybiega).

J. K. Turski.

KUZYNKI.

Powiastka niewieścia

przez

PAULINĘ Z L. WILKOŃSKĄ.

(Dalszy ciąg).

II.

W tydzień potem, w *Hotelu Warszawskim* w X., numera wszystkie były zajęte: panie Mijanowskie i Ryszczyńskie sześć pokoi zabrały, i do ich to przejdźmy salonu.

Był to duży pokój, który pani Mijanowska, za pomocą przywiezionych z sobą przyborów, w salon przystroić zdołała: kobierzec stanowił portyerę u drzwi do przedpokoju; kobierzec leżał przed główną kanapą, i kobiercem stół przed nią nakryto. Drugą, innego kalibru i koloru kanapę ustawiono skośnie w jednym rogu, a w drugim wielkie lustro stojące, które usłużny gospodarz z własnego był przeniósł mieszkania — wszystko dla *komfortu* gości swoich. Firanki zawieszono świeżutkie. Na komodzie umieszczono wielkie, srebrne kandelabry, a na stoliku dużą lampę *moderateur*.

Na stole przed kanapą, dywanem okrytym, stał wielki flakon arcy-piękny, ze szkła różno-barwnego — i leżały w słodkim nieładzie porzucone nowe jakieś francuskie książki. Godzina jedenasta z rana wybiła.

Na kanapie rozparła się otyła pani Mijanowska, w ciężkiej materyi brązowej, z zarzutką obłożoną gronostajami, w czepeczku negliżowym, wyszukanej elegancyi. Na wypieszczonych palcach piękne błyszczały pierścienie, przerzucała właśnie *Kuryera Warszawskiego*. Pani Ryszczyńska chuda, żółtawa, w czepeczku z wstążką amarantową a szlafroczku w szerokie pasy, krzątała się po pokoju.

Panny Ida i Albertyna, siedzące przy stole, trzymały w ręku jakieś roboty krzyżowe. Były to piękne blondynki, wysokie, kształtne, z wielkiemi błękitnemi oczami, białe i świeże; w olbrzymich krynolinach, na których szeroko i długo rozłożyły się suknie szafirowe z kosztownej mory, przyozdobione rozetami z aksamitu czarnego; na głowach miały siatki także szafirowe, garnirowane wstążką ponad czołem — istnie gdyby wieńce z bławatków, co świeżym twarzyczkom wiele dodawało wdzięku.

Tuż obok nich rysowała panna Jadwiga jakiś wzór do kołnierzyka z *Magazynu mód* — dziewczę ładniutkie, drobne, szczupłe, z piwnemi oczami, wyrazu nader łagodnego. Ciemno-płowe włosy panienki były w śliczne

ułożone warkocze. Sukienkę miała lilla i czarną *polkę* z mantyny. Poza jej krzesłem stała panna Karolina, znacznie wyższa i silniejszej budowy od siostry. Jej suknię blado-stalowego koloru zdobił przystrój fiołkowy; na głowę zarzuciła czarny *fanszonik* złotemi przypięty szpilkami. Panna Karolina przeglądała obrazki mód paryskich i różne nad niemi czyniła uwagi.

W drugim pokoju, dokąd drzwi stały otwarte, siedziały dwie panny służące i krawczanka, która dla panny Natalii wspomnianą powyżej tiulową przykrawała sukienkę. Natalja stała przy niej, tiul podejmowała — a na palcu jej błyszczał naparstek. Szczególniej wdzięcznie dziś wyglądała: było jej do twarzy w czarnej szenillowej siatce i w czarnej jak węgiel sukni wełnianej, z *polką*, zręcznie podnoszącej kształtny jej stanik. Bielutki, ładnie haftowany kołnierzyk i mankietki szczególniej odznaczały się dobrze.

Stuknęło w przedpokoju — i pan Stanisław wszedł do salonu.

— Pan Stanisław! — zawołały panny uradowane, że zachwycą języka o tem, co dzieje się na mieście.

— Staś poczciwy! — wyrzekła pani Ryszczyńska i podała mu rękę. A pani Mijanowska poniósłszy szkiełko do oka, uprzejmie dodała:

— *Bon jour, bon jour, chèr Stanislas.*

Widzimy z tych oznak, że pan Stanisław był pożądanym w tem gronie, co zresztą bardzo łatwo wytłómaczyć sobie można: dla panien był on istnem ogniwem, które do nich młodzież zbliżało: on kawalerów przedstawiał — on ich do domu przywoził. Dla matek był on bardzo powolnym *cavaliere serviente.* Nadto, pani Ryszczyńska, jako troskliwa i zaradna matka, wiedziała że Stanisław był chłopcem bardzo porządnym i gospodarzem zawołanym na korzystnej dzierżawie; — córki jej nie wielki miały posag, a o *sponseur' ów* w takich razach — niestety! — i przy dzisiejszych okolicznościach, nie tak łatwo bywa.

— Siadaj Stasiu!

— Tutaj przy mnie! — ozwały się matki.

— Co tam słychać, kuzynku? — zapytała wdzięcznym głosikiem Ida.

— Czy dużo zjeżdża się osób? — dodała z przymileniem Albertyna.

— Bardzo dużo: nastąpi zapewne *inwazya* powiatu całego, mieszkań nie starczy! zaśmiał się młodzian.

— Kuzynek bo zawsze żartuje — wtrąciła z lekkiem zapłonieniem Jadwiga.

— Nie żartuję, tym razem — pochylił się młody ku dziewczęciu, a w spojrzeniu jego można było wyczytać, że odezwanie się tej właśnie kuzynki, najwdzięczniej popieściło mu ucho.

Panny zaczęły się wypytywać o różne rodziny i osoby czyli już przybyły — i kogo tam kuzynek już widział i spotkał?

— Wstąpiłem na chwilę — zaczął Stanisław, zadowoliwszy zapytania powyższe — ażeby kuzynkom oznajmić...

— Dzień dobry, Stasiu! przerwała Natalka, wychodząca z drugiego pokoju, z rękawkiem tiulowym w ręku.

— Dzień dobry, siostrzyczko!

— Cóż to kuzynek masz oznajmić?

— Czy jaka dobra nowinka?

— Słuchamy! — ozwały się chórem niewieście głosy w około.

Natalia usiadła ze szyciem przy oknie.

— Otóż — zaczął Stanisław — przybył wczoraj pod wieczór na bal jutrzejszy pan Witold Tarnogrodzki.

— A! — zawołały panny.

— Dziedzic Kobylan — wyrzekła pani Mijanowska. Znałam dobrze stryja jego, po którym wziął Kobylańszczyznę, pana Antoniego; a przyjaźniłam się z matką, gdyśmy pannami były. Ładna to była osoba, Witomirska z domu.

— Niedawno z zagranicy powrócił — wtrąciła pani Ryszczyńska.

— Przed pięciu miesiącami. Odebrał majątek, ułożył się z siostrą, której zostawił dobra po ojcu w powiecie *Xmskim,* zamieszka stale w Kobylanach i przemieni się z podróżnika w gorliwego obywatela-ziemianina.

Pani Mijanowska znacząco na córki spojrzała — a panny takie minki ustroiły, jak gdyby były pomyślały, że w całym powiecie one jedne tylko są odpowiednią partyą dla takiego kawalera.

— Bawił lat kilka zagranicą — ciągnął Stanisław dalej opowiadanie — ale nie przez zamiłowanie obczyzny, tylko dla nabycia nauki: zwiedził celniejsze zakłady agronomiczne w Szwajcaryi, nad Renem, w Anglii....

— Ty go znasz, Stasieńku? — i pani Mijanowska szerokie wejrzenie w licach mówiącego utkwiła.

— Jesteśmy szkolni kóledzy.

— Ale teraz, teraz? — zapytała, poruszając się niecierpliwie.

— Znamy się dobrze. Bawiłem u niego wczoraj przez wieczór cały.

— Dla tego to kuzynek nie zajrzał do nas — wtrąciła Jadwiga.

— Wezwał mnie Witold, nie widziałem go od dość dawna — tłómaczył się młodzian panience, złagodzonym widocznie wyrazem.

— Więc będzie się w okolicy udzielał? — zapytała pani Mijanowska, coraz więcej intrygowana, gdy pani Ryszczyńska zamilkła, jak gdyby sobie z góry była zapowiedziała: za wysokie to progi pod moich córek nogi. Raczej to która z panien Mijanowskich tego złotego złowi kawalera.

— Będzie się udzielał, pragnie tego — odrzekł Stanisław. — Ale! otóż po co tu przyszedłem: czy ciotki dobr. nie wybierają się teraz gdzie z wizytami?

— Bynajmniej. Nie! — odrzekły zgodo-dźwięcznie obiedwie.

— Raczej my spodziewamy się wizyt — dodała pani Ryszczyńska. — Ale o cóż chodzi?

— Właśnie prosił mnie Witold, bym go dziś paniom zaprezentował.

— Chce być z wizytą? — wymówiła pani Mijanowska poważnie, z góry jakoś, z lekka unosząc głowę. A panny jej zróżowiały nagle — nawet i Karolina. Jadzia wszelako i Natalka z tym co i dawniej na licu odcieniem.

— Tak jest, ciociu: pragnie być z wizytą, i właśnie z tem przyszedłem, ażeby się dowiedzieć, czy zastaniemy panie w domu, i ażeby ciotki dobr. i piękne kuzynki o przyjacielu moim uprzedzić.

— Bardzo słusznie, *très aimable*, mój Stasiu — wymówiła znow pani Mijanowska, poprawiając się na kanapie. — Twój przyjaciel *est un jeune homme parfaitement bien élevé,* który był w świecie i zna co czynić należy.

— Gdzież panna Cecylia?

— Wyszła za jakimś sprawunkiem — odrzekła pani Ryszczyńska.

— Ciocia *flanuje* po mieście już od dwóch godzin: gotowa jeszcze *konkietę* jaką zrobić — zaśmiała się Ida, a zawtórowały jej Karolina i Bersia.

Stanisław spojrzał na zegarek.

— Dwunasta dochodzi, więc idę, a za godzinkę najdalej stawimy się tu obadwaj.

— *Au plaisir!* — kiwnęła mu z przyjaznym wyrazem ciocia Mijanowska, gdy ciocia Ryszczyńska dodała:

— Czekamy panów.

Kuzynki skinęły kuzynkowi główkami z najwdzięczniejszym uśmiechem, pełnym kwiatów, słonecznego blasku i siostrzanego przymilenia.

Zaledwie upłynęły trzy kwadranse, a przed *hotelem Warszawskim* zatrzymały się nader ładne sanki, niedźwiedziem wybite, mające w lśniącej uprzęży parę arcy-pięknych karych koni. Służba była w granatowych płaszczach z futrzanemi kołnierzami, w czapkach rogatych, karmazynowych. Z sanek wyskoczył pan Stanisław i drugi młodzian, okryty pięknemi rosomakami, wysoki, silnej postawy, twarzy męzkiej, wyrazistej, typowej, z wąsem ciemno-płowym nieco w górę zakręconym.

W chwili potem *anonsował* lokaj pani Mijanowskiej wizytę panów Tarnogrodzkiego i Żytnickiego.

— Prosimy! — zawołały jednogłośnie obiedwie paniegospodynie salonu.

Pomiędzy pannami ruch objawił się jakiś: poprawianie sukieniek, siatek, jedna włożyła eleganckie *mitaine'ki*, druga rękawiczki zrzuciła.

Goście zapowiedziani weszli.

— Pan Witold Tarnogrodzki — przedstawił Staś przyjaciela.

Nastąpiły ukłony. Służący krzesła przysunął.

— *Charmée de faire votre connaissance* — ozwała się pani Mijanowska pierwsza — znałam tak dobrze stryja pańskiego, zacnego pana Antoniego, a z matką, będąc pannami, żyłyśmy w przyjaźni serdecznej. *Oh, les beaux jours!* Mama tak wcześnie umarła.

— Byłem dzieckiem jeszcze.

— I siostra moja, pani Ryszczyńska, pamięta ją dobrze. Była to śliczna osoba, nieprawdaż, Józio!

— Śliczna i taka dobra! — dorzuciła pani Ryszczyńska szczyptę kadzidła.

— Jakżeż pan nasz powiat znajdujesz po zagranicy

— Kraj to rodzinny, pani dobr.

— *Vous avez raison.*

Wtem weszła Natalia z przyległego pokoju z drugim rękawkiem.

Pan Witold nagle powstał i szepnął słówko przyjacielowi. Dziewczę zróżowiało.

— Pan Witold Tarnogrodzki, moja siostra — wymówił Stanisław, a panna jeszcze kraśniej zakwitła.

Dla czegoż to widok nieznajomego kawalera tak mocnym rumieńcem oblał jej lice? To tajemnica!... którą wszelako i wydam zaraz, opierając się na prawie *powiastkarzom* służącem. Malutka to tajemnica: panna była dziś w kościele, na mszy ś. u Pana Jezusa — ten nieznajomy stał wsparty o filar blisko ławki, w której przyklękła — i po parę razy *tak jakoś* mimowolnie spotkały się ich oczy.

Natalia usiadła z drugim rękawkiem znowu przy oknie. Pan Tarnogrodzki więcej w tamtą stronę krzesło swoje obrócił.

— Pan będziesz jutro na balu? zapytała pani Mijanowska.

— Mam zamiar, pani.

I dalej potoczyła się na tem polu arcy-zwyczajna rozmowa, która zwolna stała się ogólną, dzięki Stasiowi, który kuzynki z kolei powciągał do niej.

— Panna Cecylia jeszcze nie powróciła? — zapytał się Jadwigi.

— Jeszcze nie. Dziwno nam, gdzie bawi tak długo.

— Może spotkała jakich znajomych, lub też która z dam znanych jej dawniej, zaprosiła ją do siebie — ozwała się Ida z uśmiechem ironii; takiż sam uśmiech okrążył usta Albertyny, rumiane i piękne — i udzielił się także i świeżo-licej Karolce.

Pan Witold pochwycił ten uśmiech, dostrzegł go u wszystkich trzech panien, i ścisły badacz fizyonomii, byłby w tej chwili z twarzy jego lekkie ale niechętne zdziwienie wyczytał. Niebawem wzrok zwrócił na miłe oblicze Jadwigi — a potem zatrzymał go dłużej na licu Natalii, — i przewiał ów wyraz niechęci, i dawniejsza na jego czole znowu zajaśniała pogoda.

Na płytkim koszyczku wniósł służący śliczny wieniec z pąsowego *geranium* i takie bukieciki.

— Przysłali z magazynu — wymówił i postawił koszyczek na stoliku przed panną Natalią, której lica zapłonęły, niby odbiciem się pąsowego kwiecia.

— Jakiż przystrój ładny! — wymówił pan Witold, powstając — zapewne na bal jutrzejszy?

— Tak jest — uśmiechnęła się panna, namarszczając swój tiulowy rękawek.

— Te zajęcia przedbalowe — zagadła pani Ryszczyńska — sprawiają niemal tyle przyjemności co sam bal, a potem, po balu, znowu i gawędki o nim.

— Miłe wspomnienia zabawy, i osób które się spotkało — dorzucił Tarnogrodzki.

Po chwili młodzi panowie pożegnali salon pań Ryszczyńskich i Mijanowskich.

Co tam po ich oddaleniu gadano, prawiono, krytykowano, to już i domysłom czytelniczek zostawię. Panie-matki kawalera chwaliły: pani Ryszczyńska niby półgębkiem, a pani Mijanowska całą wymową. Panny...? Ha! *Jakoś* wypadałoby niby też to wyśmiać trochę, ażeby... ażeby nie okazać ile interesu obudził. Zwyczajny to i znany *manewr*, praktykowany dość często! — Jadwiga tylko cicha i łagodna milczała — i Natalia nie popisywała się z sądem: nie czyniła tego nigdy, i też nie zapytywano jej o zdanie.

Jeszcze śmieszki i koncepciki trwały w najlepsze, gdy weszła kobieta już nie młoda, wysoka, szczupła, w sukni czarnej, sukiennej; blada, zwiędła — raczej z cierpień moralnych aniżeli z wieku; nader miłych, kształtnych rysów i pięknych modrych oczów, z wyrazem niezwyczajnie łagodnym i dobrotliwym; włosy ciemne miała gładko zczesane i czepeczek biały, skromniutki. Była to panna Cecylia Mirońska.

— Tak długo bawiłaś? — ozwała się pani Ryszczyńska.

— Spotkałam kochaną jenerałową i wciągnęła mnie do siebie.

Karolina spojrzała na Idę, Ida na Bersię, i uśmiechały się porozumiawczo.

— Czy jenerałowa będzie na balu?

— Będzie; zaprezentuje poraz pierwszy wnuczkę.

— Czy to jest ładna panienka?

— Bardzo ładna i nadzwyczaj miłe dziecko.

— Ciociu — ozwała się Karolina — miałyśmy tu wizytę wcale zajmującą.

— Kogóż?

— Pana Witolda Tarnogrodzkiego.

— Znałam ojca jego tak dobrze! Szkoda żem go nie widziała.

Albertyna uśmiechnęła się do Karolki, a Ida schyliła głowę.

— Ojciec jego był w Ołonecku wtedy, gdy i brat mój...

— Na stole — oznajmił lokaj i przerwał dalsze opowiadanie. *(D. c. n.)*

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. **Antoni Rother.**